Rok II. Lwów, sobota 4. kwietnia 1908. Nr. 367.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

Wydawca: Inż. HENRYK MACHALSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. . .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . . .	4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7

Pościg za rabusiami.



Co dzień niesie?

Spotkałem jednego z moich znajomych, którego przez dłuższy czas nie widziałem. Poczciwe chłopisko z kośćiami, tylko pessymista okropny. Lada co zaraz go przygniata do ziemi niby kamień młyński, odbiera humor i robi z niego chodzącą tragedyę. I teraz także znajdował się w dziwnie osowiałem usposobieniu.

— Czegoś taki znębiony — zapytałem z miejsca.

— Bo nas gnębią, więc trudno mieć dobry humor.

— Co? jak?...

— Pytasz jeszcze? Prusacy wyzuwają nas z ziemi ojczystej, zabraniają mówić po polsku, dzieci katują za pacierz polski...

— I cóż dalej?...

— Jeszcze ci mało?... Więc przeczytaj mowy posłów w Dumie: ogromna ich większość nie chce uznać „słusznych żądań“ *inoplemieńców*. Każą przestać być Polakami, jesli nie chcemy pogodzić się z losem, przeznaczonym dla obywateli „drugiego rzędu“... Słowem, niema dla nas praw równości, niema obywatelstwa, jesteśmy paryasami na ziemi ojczystej, zroszonej krwią i potem naszych ojców...

— To już wszystko?...

— Więc ci jeszcze i tego mało?... Człowieku, czyż ty nie umiesz czuć, myśleć i cierpieć?

— Owszem, czuję, myślę i... cierpię, lecz nie za siebie i nie za nasz naród, lecz za tych, co chcą nam wydrzeć prawa i ochotę do życia. Jest to bowiem praca daremna i wyniszczająca nie prześladowanych, lecz prześladowców, a że tak jest, mówią o tem cyfry, w które patrząc, czerpię otuchę, ile razy ogarnia mnie gorycz i złość.

— Cóż widzisz w tych cyfrach?...

— Mówią mi one, że w ciągu stuletniego okresu prześladowań i ucisku narodu polskiego wzrósł on liczebnie z 5 milionów do dwudziestu i że za 50 lat będzie nas co najmniej czterdzieści milonów, bez względu na wywłaszczenia, na prześladowania języka i wynaradawianie. Przypuśćmy, że w najgorszym razie rok rocznie wynarodowi się sto tysięcy Polaków słabych duchem, lecz na ich miejsce pojawi się przyrost ludności polskiej około 400 tysięcy, a zatem przyszłość nie jest groźna. Inne znów cyfry mówią, że prześladowanie i ucisk są rzeczą bardzo kosztowną i zmuszają skarb i państwo do wydatków nie na siły twórcze rozwoju wewnętrznego, lecz na robotę niszczącą rozwój polskiej narodowości, ponadto budzą niechęć i nienawiść świata cywilizowanego do prześladowców, zwiększają odporność i uświadomienie prześladowanych, to jest osiągają skutek wprost przeciwny zamierzonemu.

Mój towarzysz słuchał z widocznem zainteresowaniem, a w miarę, jak mówiłem, twarz jego rozpogodziła się. Trafiłem mu do przekonania.

— A wiesz, że ty masz racyę — rzekł po chwili. Czego my się właściwie mamy obawiać! Nie z takich tarapatów wychodziliśmy żywi i cali, więc da Bóg, że i tym damy radę. Tylko — *sursum corda*.

— Tak, *sursum corda*! — powtórzyłem, serdecznie zadowolony, że tego pessymistę nieuleczalnego przynajmniej raz potrafiłem przekonać, iż nie zawsze jest czarnem to, co ludziom podobało się nazwać czarnem. (S)

U nas i na świecie.

W Dumie rosyjskiej odbywają się od dni kilku ożywione rozprawy w kwestyi powszechnego nauczania, na którego potrzeby rząd domaga się kredytu w wysokości 70 milionów rubli. W ciągu rozpraw

zabierało głos kilku mowców polskich, między nimi także prezes Koła polskiego, Dmowski, którzy oświadczyli, że wobec systemu, jaki panuje ciągle w szkolnictwie polskiem w Rosyi, a także wogóle w stosunku rządu do ludności polskiej, wstrzymają się od głosowania nad uchwaleniem kredytu, aby zaznaczyć w ten sposób, iż uważają ten system, mający wyłączne cele rusyfikatorskie na oku, jako szkodliwy. To stanowisko reprezentacyi polskiej w Dumie jest tylko nowem potwierdzeniem faktu że

stosunki polsko rosyjskie

znajduje się ciągle w stanie zaognienia i że, jeżeli rzeczy pójdą dalej tym trybem, to spodziewać się możemy tylko jeszcze gorszego stanu, niż dotychczasowy, na ziemiach polskich w zaborze rosyjskim. To fakt bowiem, że rządząca obecnie w Rosyi szowinistyczna większość prze całą siłą pary do tego, aby zmieść z powierzchni wszystkich „innoplemieńców“ i zarówno Polaków, jak wszystkie inne narodowości nierosyjskie pozbawić ich praw. Polaków uważają ci „prawdziwi Rosyanie“ za najgłówniejszych, więc wytężają wszystkie siły, aby nietylko niedopuścić do zmiany w stosowanym do nich systemie represyjnym, ale, o ile możności, system ten zaostrzyć. Wogóle, warunki, w jakich żyją nasi bracia pod rządami carskimi, są coraz trudniejsze i każdy dzień niemal przynosi nowe dowody, że rząd chce zabrać Polakom nawet te pozory konstytucyi, jakie dał im na chwilę w dniach wolnościowych.

Prasa zagraniczna omawia nowy

nietakt cesarza Wilhelma

którego dopuścił się wobec prezydenta Stanów Zjednoczonych. Chodziło o nominacyę ambasadora amerykańskiego w Berlinie. Roosevelt desygnował na to stanowisko Hilla, lecz cesarz Wilhelm wyraził się nieprzychylnie o tej nominacyi, a to z powodu, że Hill nie jest bogatym i że rzekomo nie mógłby dlatego godnie reprezentować Stanów Zjednoczonych. W rezultacie Hill nie pojedzie do Berlina, a Roosevelt, dotknięty do żywego tym nietaktem Wilhelma, powierzy mu jako rekompensatę jakąś inną, a szczególnie zaszczytną misyę. Nie potrzeba dodawać, że opinia publiczna w Ameryce jest oburzona postępkiem cesarza-reizendera, tembardziej, iż powszechnie wiadomem jest, że przyczyną pierwotnego protestu było zajście pomiędzy Hillem a bratem cesarza, księciem Henrykiem pruskim, w czasie jego pobytu w Ameryce.

Również donoszą, że nastąpiło także

oziębnięcie stosunków z dworem włoskim,

który znowu czuje się urażony innym nietaktem cesarza Wilhelma. Mianowicie król włoski jest oburzony tem, że cesarz Wilhelm pozwolił osobie trzeciej przysłuchiwać się rozmowie telefonicznej, jaką król włoski prowadził w pałacu dożów z cesarzem Wilhelmem, znajdującym się wówczas na pokładzie swego jachtu. Poznają się więc nawet najbliżsi sojusznicy cesarza Wilhelma, jakim on jest człowiekiem i że etyka prusacka zupełnie innej jest sorty, niż każda inna. Tylko tak dalej.

Między Japonią a Chinami

istnieje silne naprężenie stosunków dyplomatycznych i kilkakrotnie już dochodziło do ostrych konfliktów. Rozpoczęło się w styczniu b. r., z powodu udzielenia przez Chiny koncesyi kolejowej na budowę kolei chińskich towarzystwu akcyjnemu angielskiemu. Japonia uważała, że koncesye angielskich kolei w Chinach naruszają prawa Japonii co do budowy kolei południowo-mandżurskich.

W południowych prowincyach chińskich wybuchły rozruchy, a Chiny podejrzywają, że rząd japoński przemyca broń powstańcom i grożą, że będą konfiskować przesyłki japońskie.

Równocześnie w Chinach budzi się silny ruch narodowy, prowadzony przez chińskich kapitalistów przeciw przewadze wpływu japońskiego. Stosunki się zaostrzają tak, że nie jest wykluczone niebezpieczeństwo drugiej wojny chińsko japońskiej.

Obchód Juliusza Słowackiego.

Ukazała się odezwa w sprawie obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, podpisana przez przedstawicieli najpoważniejszych polskich instytucyi i towarzystw naukowych, literackich, artystycznych i oświatowych. Czytamy w niej:

„W jesieni 1909 roku sto lat upłynie od dnia urodzin Juliusza Słowackiego. Za życia przez nielicznych znany i kochany, upomniał się o wszystko po śmierci. Włada dziś milionami dusz polskich, unosi je z sobą ku promiennym szczytom natchnienia swego, zachwyca niezrównanym urokiem swego słowa. Zjadaczów chleba w aniołów pragnie przetworzyć.

„Jeśli żywi nie tracą nadziei, jeśli potrafią w potrzebie stać się owymi kamieniami. które Bóg rzuca na szaniec warowni polskiego ducha: ileż w tem Jego zasługi! i jak owocny Jego pogrobowy, nieustający i płodny czyn. Kochał lud więcej niż umarłych kości, to też odpłacamy mu miłością wszyscy, dla których lud polski jest wieczno-trwałą opoką narodowego bytu.

„Setna rocznica urodzin Juliusza Słowackiego niechże będzie narodowem świętem! niech nas skupi i połączy nie tylko w przemijającym hołdzie dla jednego z największych w narodzie, ale niech będzie płodnym w następstwa doniosłe społecznym faktem! Niech nas zjednoczy w ciężkiej dziejowej chwili i niech nas pokrzepi na dalszą wędrówkę ciernistą.

„Obchód narodowy setnej rocznicy urodzin Słowackiego powinien stać się objawem znaczącym naszego duchowego życia, imponującym dowodem naszej cywilizacyi, w której dyademie błyszczy i skrami ciska

---

4

Zamach.

— Oczekujemy pańskiego przybycia — oświadczył Kryłow, którego bliskość śmierci nie zdawała się wcale przerażać. — Podróż do nieba możemy odbyć i we troje.

Stoików zrozumiał, że w ten sposób nic nie wskóra. W szalonym nieładzie przesuwały się tymczasem w myśli jego okropne obrazy. Jeżeli Ilka umrze, cały jej majątek przechodzi, zgodnie z wolą testatora na kilka zakładów dobroczynnych, których zarząd bez wątpienia wymagać będzie ścisłego rachunku. Z chwilą śmierci dziewczyny był więc człowiekiem zgubionym. Myśl o tem niemniej zapewne bolała go, niżli niebezpieczeństwo grożące pupilce, więc z załamanemi rękoma wzywał coraz usilniej Ilkę do porzucenia szalonego zamiaru. Ale Kryłow szepnął pannie coś do ucha — i ta ze stanowczością godną naśladowania odpowiedziała z okna:

— Bez człowieka, którego kocham, życie nie ma dla mnie najmniejszej wartości. Tylko z nim gotowa jestem poniechać śmierci, i to jeśli pozwolisz na nasze małżeństwo.

Adwokat zrozumiał, że tu się ważą losy nie tylko tych dwojga — lecz i jego własne. Czuł, że każda sekunda stracona mogła być decydującą, któż wie bowiem, na jaką godzinę nastawiono mechanizm zegarowy bomby. W tych okolicznościach nie było czasu namyślać się długo. A gdy więc musiał już zdawać rachunki z opieki nad majątkiem Ilki, to wolał ostatecznie mieć do czynienia ze swoim byłym pomocnikiem niż z instytucyami, które nie miałyby zapewne żadnych dlań względów.

— A więc dobrze, daję me zezwolenie — zawołał. — No, chodźcie tu teraz moje dzieci, bym was pobłogosławił.

Ale Kryłow i Ilka nie poruszyli się nawet, stojąc w oknie w tej samej pozycyi.

— Niechaj nam pan zaręczy przy świadkach swym słowem honoru, że nie cofnie pan — w żadnym razie danego pozwolenia, twierdząc, iż zostało ono wymuszone w wyjątkowych okolicznościach.

Przysięgam, że nie uczynię tego — słyszycie. — No teraz schodźcie, chyba macie już dostateczną pewność.

— A więc za zgodą pana ogłaszam moje zaręczyny z panną Ilką, ślub odbędzie się za cztery tygodnie. Czy nie ma pan nic przeciwko temu?...

— Ależ nie mam, nie mam. Chcecie, żeńcie się i jutro, wychodźcie tylko stamtąd, bo patrząc na was umieram ze strachu.

Mimo to Kryłow nie spieszył się wcale. W obliczu świadków, którzy z zapartym oddechem przyglądali się tym dwojgu młodym, pochylił się ku Ilce i pocałował dwukrotnie jej różowe usteczka, następnie pokłonił się obecnym i nareszcie, ku uspokojeniu wszystkich świadków tych szczególnych zaręczyn, z okna znikła młoda para.

Trzymając się pod ręce, ukazali się wkrótce we drzwiach domu. Ale zjawienie się ich powitali zebrani pod dębem okrzykiem przerażenia... gdyż Kryłow w prawej ręce niósł szarą paczkę, spoglądając dokoła tak spokojnie, że wszystkim patrzącym na to krew zaskrzepła w żyłach.

— Nie zbliżaj się pan — krryknął Stoików — Postaw pan to gdzieś daleko, inaczej zginęliśmy wszyscy.

— Ale cóż znowu! — przerwał Kryłow z dobrze udanem zdziwieniem — wszakże w tej niewinnej paczce nie było nic strasznego, coby usprawiedliwić mogło jakiekolwiek obawy.

— Jakto, nie było — zawołał Stoików zam słyszałem idący mechanizm zegarowy.

— A ja na własne oczy widziałem, że paczka ta zawiera proch — dodał oficer policyi. — Spróbować jednak możemy uczynić ją nieszkodliwą polewając wodę ze znacznej odległości.

— Przeciwko temu pozwolę sobie zaprotestować — oświadczył, śmiejąc się Kryłow. — Nie widzę dobrej racyi, aby w tak barbarzyński sposób obchodzić się z budzikiem i paczką nasion kwiatowych. Mój dziadek Radosławów nigdyby mi takiego zniszczenia swych darów nie przebaczył.

Stoików słuchał z początku nie rozumiejąc ani słowa, wreszcie wyksztusił:

— Pański dziadek... budzik...

— Dziadek, jak pan wie, jest amatorem zegarów grających i kiedy pewnego razu żartem uskarżałem się przed nim, że rano jest mi ciężko wstawać, skontruował dla mnie specyalny budzik z muzyką, jakiego, wedle słów jego listu, nie ma na całym świecie. Nasiona, któremi obdarzył mię w dowód szczególnego uznania, chciałbym ofiarować panu, panie mecenasie, by je pan zasiał w tym ogrodzie. Jeśli paczkę postawiono na pańskim stole, zamiast na moim, winą to jest posłańca, który widocznie nie zrozumiał zlecenia.

. . . .

Nikt nie dowiedział się nigdy, co przeżył Stoików, poznawszy istotną treść strasznego zamachu. Potrafił jednak zapanować nad sobą i po chwili już śmiał się serdecznie wraz z komisarzem policyi i wszystkimi innymi. Pozwolenia danego Ilce i Kryłowowi nie cofnął, przeciwnie nawet wyściskał tego ostatniego tak gorąco, jakby żywił dla niego najlepsze uczucia.

Tylko ofiarowanej teki ministra nie przyjął. Kto wie, czy nie to mając na względzie, że zamachy polityczne w Bułgaryi nie zawsze jednak kończą się tak niewinnie.

(Koniec).

płomienny geniusz Juliusza. Gotujmy się zawczasu i godnie na wielkie święto Króla Ducha. Okażmy, że żyją w nas te ideały, które przekazał nam twórca Beniowskiego i Horsztyńskiego, niezrównany mistrz ukochanej mowy naszej i jej niezłomny Książę.

Niech powstaną wszyscy, dla których jest on źródłem niewyczerpanem najczystszych uniesień i najszlachetniejszych wzruszeń, wszyscy, którzy czczą Go jako wodza na drogach nowych ku ziemi obiecanej wiekuistego Piękna — niech powstaną i niech się złączą w jeden potężny chór uwielbienia i podzięki.

Od Warty po Niemen i Ikwę niechaj szerzy się wieść radosna i krzepiąca, że zbliża się rok Juliusza Słowackiego, obchód narodowy na Jego cześć, a na pożytek Polski.

Człowiek w żelaznej masce.

W roku 1870 Marius Topin, który zajmował się rozwiązaniem zagadki „człowieka w żelaznej masce“ — *„homme au masque de fer“* — wyliczył aż 52 autorów, którzy do owej pory silili się na odgadnięcie tej tajemnicy, a przy tej sposobności przeoczył drugie tyle nazwisk. Topin pominął także prace, złożone w archiwach i bibliotekach, dalej artykuły w dziełach zbiorowych, a wreszcie większe lub mniejsze w dziełach historycznych, poświęcone temu przedmiotowi. Od owej pory pojawił się znowu szereg prac o żelaznej masce, pomiędzy niemi ważne artykuły znanego archiwaryusza paryskiego, Funck Brentana, w przeglądach francuskich, tudzież ustępy dzieła o Bastylii. Obecnie wyszło wreszcie dzieło w języku niemieckim, napisane przez d-ra Wilhelma Bröckinga pod tytułem „Tajemnica żelaznej maski i jej rozwiązanie“.

Jak wiadomo, człowieka w żelaznej masce, który był więziony na wyspie Marguerite, a później w Bastylii paryskiej, łączono z rozmaitemi osobistościami wysokiemi, chcąc wyjaśnić los jego zapomocą węzłów pokrewieństwa, które go miały z owemi osobami wiązać. Czyniono go starszym, to młodszym bratem Ludwika XIV, co więcej, prawowitym synem Ludwika XIII i właściwym następcą tronu, który sobie przywłaszczył Ludwik XIV, rzekomy syn Mazarina i królowej Anny, a więc nieprawe dziecko i uzurpator.

Skutkiem tej wersyi podaną została w wątpliwość wogóle prawowitość Burbonów, a podczas rewolucyi wielkiej, a następnie za czasów pierwszego cesarstwa legendzie owej dawano powszechnie wiarę. Ba — powstała na tem tle fantastyczna bajka o pochodzeniu Napoleona. Gdy więzień w żelaznej masce — powiada wspomniana bajka — doszedł do odpowiedniego wieku, za zgodą gubernatora zawiązał z pewną wdową trzydziestoletnią stosunek. Owocem tego stosunku był syn, którego wdowa przez pewien czas żywiła, poczem gubernator kazał go wywieźć na Korsykę i oddać zaufanej osobie na wychowanie, jako dziecię z „dobrej strony“, „de bonne part“, po włosku „buona parte“. Potomkiem w prostej linii tego dziecka był cesarz Napoleon.

Co się tyczy maski tajemniczego więźnia, określono ją jako żelazną, a części jej szczękowe umieszczone być miały na sprężynach, skutkiem czego więzień mógł jeść, nie zdejmując maski. Dozorcy okazywali mu nadzwyczajny szacunek, a nawet osoby wybitne nie skąpiły mu oznak czci.

Wszystkie te wersye obalił również Topin, jak Funck-Brentano, którzy wysunęli inną hipotezę, wedle której człowiek z żelazną maską był mantuańskim hrabią, nazwiskiem Matthioli. Nosił maskę z jedwabiu, w więzieniu obchodzono się z nim względniej niż z innymi więźniami, ale nie okazywano mu owej czci nadzwyczajnej, o której mówią inne wersye. Niemiecki autor, dr. Bröcking, poszedł za Topinem i Funck-Brentanem, dodając ze swojej strony pewne szczegóły do hipotezy obu francuskich autorów. Jako najważniejszy dla tej sprawy dokument uważa dr. Bröcking metrykę śmierci, która w r. 1871 podczas pożaru ratusza paryskiego spłonęła. Metryka owa stwierdza, że dnia 19. listopada 1703 r. umarł w Bastylii niejaki Marchioly i został pogrzebany na cmentarzu parafii St. Paul. Nazwisko Marchioly zostało mylnie wpisane do metryki zamiast Matthioli, jak zresztą ów dokument zawiera jeszcze inne błędy. Istnieją powody, pozornie wielce uzasadnione, że więźniem owym był służący dworski, Eustachy Druger, który w r. 1669 był wmieszany w spisek przeciwko królowi, ale Bröcking zbija to przypuszczenie przekonywującymi dowodami.

W jaki sposób dostał się Matthioli do więzienia i dlaczego nosił żelazną, a właściwie jedwabną maskę? Antonio Ercole Matthioli urodził się dnia 1. grudnia 1640 r. w Bolonii i pochodził ze starodawnej rodziny prawników. Jako laureat prawa kanonicznego i cywilnego, został lektorem uniwersytetu w mieście rodzinnem, następnie zaś w Mantui sekretarzem księcia Karola III. Syn jego Karol IV. zamianował Matthiolego senatorem, a do tej godności przywiązany był tytuł hrabiego. Karol IV. używał Matthiolego jako pośrednika w swoich prywatnych rozrywkach, równie jak w sprawach państwowych.

Gdy w r. 1676 Francya chciała kupić twierdzę Casale, należącą do księcia mantuańskiego, sprawą tą kierował Matthioli. Francya przywiązywała wielką wagę do owej kwestyi, posiadała już bowiem twierdzę Pinerolo, a przez nabycie fortecy Casale zagrażałaby Piemontowi. Matthioli rokował tajnie z pełnomocnikiem Francyi w Wenecyi, a następnie udał się do Paryża, gdzie sprawa tak daleko postąpiła, że wkrótce miano już obustronnie ratyfikować traktat. Tymczasem Matthioli, pragnąc otrzymać wysokie wynagrodzenie, zawiadomił o rokowaniach przeciwników Francyi, tudzież Mantui, a mianowicie republikę wenecką i dwory w Turynie, Madrycie i Wiedniu. Ale ta gra podwójna wyszła na jaw i wtedy postanowiono w Wersalu zdradliwego dyplomatę na zawsze ukryć przed światem. Z Wersalu wysłano do posła francuskiego w Turynie, d'Estrades'a, następujący rozkaz przez kuryera: „Nikt nie śmie się dowiedzieć, co z tym człowiekiem się stało...“

Rozkaz został wykonany. Poseł d'Estrades naznaczył Matthiolemu spotkanie w kościele pod miastem, zabrał go do swego powozu i zawiózł do pewnej gospody, gdzie według umowy, czekał na nich generał francuski, Catinat, który miał Matthiolemu wręczyć pieniądze na dalsze prowadzenie rokowań o twierdzę Casale. Nagle do gospody wtargnęli dragoni francuscy, zabrali Matthiolego i uprowadzili do fortecy Pinerolo. Rozpuszczono wiadomość, że Matthioli zginął podczas podróży skutkiem nieszczęśliwego wypadku, o czem dowiedziawszy się żona jego, wstąpiła do klasztoru. Wszystkie dokumenty kompromitujące otrzymała Francya z powrotem, gdy mu zagrożono torturami. Matthioli więziony był w Pinerelo, na wyspie Sainte Marguerite, a wreszcie w paryskiej Bastylii, a maskę jedwabną musiał nosić, ażeby go nikt nie poznał.

Umysłom romantycznym — powiada dr. Bröcking na końcu swego dzieła — nie będzie się podobać podobne rozwiązanie zagadki, historykowi jednakże wystarcza dowód, że więźniem w żelaznej masce był nie brat Ludwika XIV, ale Matthioli, który nosił maskę jedwabną.

Z Wiednia.

Wczoraj rozpoczęły się obrady parlamentu, przerwane przed kilku miesiącami. Były one bardzo krótkie, a wypełniły je same nagłe wnioski. Między innymi przemawiał „nasz poseł“, dr. Diamand, w sprawie weryfikacyi mandatów poselskich, gniewając się, że wyznaczona dla tej sprawy komisya nie załatwiła jeszcze swoich czynności. Oczywiście — jak zawsze — p. Diamand nie omieszkał przy sposobności kopnąć tak ukochanej przez panów socyalistów Galicyi, co jednak nie wywołało żadnego efektu, gdyż nawet w Wiedniu nauczono się już w właściwy sposób oceniać występy takich panów Diamandów i jemu podobnych.

Wczoraj także odbyło się po długie przerwie posiedzenie Koła polskiego, które znajduje się obecnie w przededniu bardzo ważnej dla siebie chwili, gdyż bardzo możliwem jest wstąpienie do Koła polskiego posłów ludowych. W sprawie tej odbywają się wprawdzie jeszcze pertraktacye, gdyż ludowcy stawiają pewne warunki, ale, jak słychać, sprawa wstąpienia ich do Koła znajduje się na jaknajlepszej drodze i jest kwestyą najbliższego czasu. Zaznaczył to zresztą w swem przemówieniu, zagajającem obrady, prezes Koła dr. Głąbiński, który na samym wstępie wyraził radość z powodu możliwości wstąpienia ludowców do Koła, gdyż fakt ten, wznawiając jednolitość polskiej reprezentacyi parlamentarnej, przyczyni się zarazem do wzmocnienia stanowiska Koła polskiego na zewnątrz.

Konflikt czesko-niemiecki w komisy budżetowej, który groził dymisyą ministra sprawiedliwości dra Kleina, został pomyślnie załatwiony. W prawdzie poseł Klofacz wygłosił jeszcze ostrą mowę opozycyjną, ale była ona ostatnim atakiem Czechów, którzy następnie uchwalili na swem posiedzeniu głosować w komisyi za budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Istotnie też na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej Czesi głosowali jednomyślnie za budżetem, który też w całości przyjęto. Wobec takiego obrotu sprawy, nie ma już na razie przynajmniej mowy o dymisyi ministru dra Kleina, a skończy się prawdopodobnie jedynie na ustąpieniu prezydenta sądu krajowego wyższego w Pradze, Vessely'ego, który już nawet wyjechał na dłuższy urlop, aby z niego nie powrócić na swe stanowisko.

Prima aprilis.

Przeszedł dzień jeden, ważny w życiu Lwowianina. Prima aprilis umarło na rok cały,

Ale pozostały wspomnienia, gwarne i przyjemne i miłe. Dla niejednego, będą one przykre, ale to nieliczne jednostki,

Naprzykład ja!

Kiedy przez podniesioną storę wlało się do pokoju słońce, służący oznajmił mi, iż jakiś pan pragnie się ze mną widzieć.

Wszedł do pokoju poważny i smutny.

— Panie, żonę pańską przejechał tramwaj elektryczny. Syn najstarszy dostał meningitis a teściowa uciekła z kelnerem z pańskiej „sztamknajpy“. Przykro mi o tem pana zawiadomić, ale okoliczności... przypadek...

— Panie! Nie mam żony, więc nie jestem właścicielem ani teściowej, ani najstarszego syna. O młodszych nie wspominam.

— To nic nie szkodzi, bo to dziś prima aprilis.

I zniknął poważny i smutny.

Potem zjawił się krawiec, któremu jestem winien coś sto koron, i zapowiedział, że zrobi mi cztery wiosenne garnitury.

Kiedy uradowany, chciałem uścisnąć dłoń mistrza igły i naparstka, zaśmiał się

ironicznie i zaśpiewał basowym dyskantem.

— Prima aprilis.

Wyszedłem na miasto. Na ulicy spotkałem coś dziesięciu znajomych. Jeden rzekł:

— Dom twój, przyjacielu spalony a nieprzyjaciel zabrał mienie ruchome twoje.

Drugi mówi:

— Zaprotestowano ci wszystkie weksle i nieprzyjęto dwa ostatnie podania o pożyczkę.

Trzeci:

— Przyjaciel, który ci winien dziesięć koron, umknął do Ameryki i sfałszował twój podpis na skrypcie dłużnym.

Czwarty wyszeptał:

— Prokurator cię poszukuje za sześć defraudacyj, morderstwo, zabójstwo, gwałt publiczny i szereg kieszonkowych kradzieży.

I wielu innych podchodziło do mnie, a każdy prawił słowa miłe, przyjemne a przyjacielskie i czarodziejski termin: prima aprilis.

Nietylko w sam dzień 1. kwietnia, ale nazajutrz i dziś przypominano mi ów czarowny dzień i opowiadano mi o mych występkach, zbrodniach, przekroczeniach.

Bodaj to prima aprilis.

(*m*)

Zabójstwo w szpitalu.

W uzupełnieniu podanej już przez nas wiadomości o podwójnem zabójstwie w szpitalu w Płocku, przytaczamy za pismami warszawskiemu następujące bliższe szczegóły tego wypadku:

W szpitalu św. Trójcy w Płocku leżał Feliks Gadzaliński, fotograf z Płocka, zraniony przez bandytów w Słupnie we środę zeszłego tygodnia. Przy chorym przebywała żona jego, Wanda, nauczycielka w Słupnie. Onegdaj około godziny 6 wieczorem do szpitala przyszedł młodzieniec odwiedzić chorego Gadzalińskiego. Służba, nie podejrzewając nic złego, przybysza do sali wpuściła, ten zaś, po przybyciu, wyjął brauning i kilku strzałami położył trupem chorego Gadzalińskiego, oraz dozorującą żonę. Na odgłos strzałów przybiegła służba i napastnika na razie przytrzymała, lecz ten wyrwał się i uciekł na ulicę. Na krzyk, podniesiony w szpitalu, pobiegł za uciekającym strażnik posterunkowy, lecz uciekający strzelił do strażnika i zranił go w ucho. Mimo to jednak dzielny strażnik nie zaprzestał pościgu i schwytał zabójcę. Zaczęło się rozpaczliwe szamotanie, gdy nadbiegł jakiś przechodzień, wyciągnął strażnikowi z pochwy pałasz i ciął zabójcę przez głowę, którego wtedy dopiero ubezwładniono i odstawiono do kancelaryi policyjnej, a stąd do więzienia. Zabita Gadzalińska była w odmiennym stanie.

Matura.

„Gazeta Lwowska" ogłasza: Ustne egzamina dojrzałości w terminie letnim b. r. odbędą się w gimnazyach w następujące dnie: Bochnia 9 czerwca, Brody 9. czerwca, Brzeżany 25. czerwca, Bąkowice pod Chyrowem 22. maja, Buczacz 5. czerwca, Dembica 29. maja, Drohobycz 19. czerwca, Jarosław 9. czerwca, Jasło 1. czerwca, Kołomyja (polskie) 25. maja, Kołomyja (ruskie) 5. czerwca.

Kraków, św. Anny, dla publicznych 25. maja, dla kobiet 9. czerwca; Kraków, św. Jacka 15. czerwca, Kraków III. 21. maja, Kraków IV. 1, czerwca.

Lwów Akademickie 21 maja, Lwów II. 1. czerwca, Lwów Franciszka Józefa dla publicznych 5. czerwca, Lwów Fr. Józefa dla kobiet 19. czerwca, Lwów IV. (główne) 21. maja, Lwów IV. (równorzędne) 12. czerwca, Lwów V. (główne) 16. czerwca, Lwów V. (filia) 16. czerwca, Lwów VI. 1. czerwca.

Nowy Sącz (główne) 22 maja, (filia) 29 (maja). Podgórze 9 czerwca, Przemyśl (polskie) 21 maja, (ruskie) 1 czerwca, Rzeszów I 22 maja, II 2 czerwca, Sambor 25 czerwca, Sanok 21 maja, Stanisławów (polskie) 5 czerwca (II polskie) 11 czerwca, Stryj 9 czerwca.

Tarnopol (polskie, główne) 1 czerwca; Tarnopol (filia) 21 maja; Tarnopol (ruskie) 21 maja; Tarnów I. gimnazyum 9 czerwca, II. gimnazyum 9 czerwca; Wadowice 9 czerwca; Złoczów 22 czerwca.

W kalejdoskopie lwowskim.

Na policyi.

Noc już. Kwietniowa chłodna noc. Przypadkiem znalazłem się na policyi. Komisarz drzemie. Nagle do pokoju wpada czterech młodzieńców. mniej lub więcej młodych i zaczyna się bezładne opowiadanie.

— Na pana X., który wszczął awanturę w domu przy ulicy dajmy na to Lazaretowej — napadło troje służących owego zakładu i pokaleczyło go dotkliwie. Naprawdę panie komisarzu, żebyśmy tak zdrowi byli.

— No i co z tego?

— Przyjacielowi Y połamano kapelusz, a przyjacielowi Z laskę, żądamy od szkodowania za laskę i kapelusz i za ból przyjaciela.

— Panowie, głowa mnie boli. A także nie mam ochoty zajmować się tak głupiemi sprawkami. Niech się panowie udadzą na drogę sądową. A teraz do widzenia. Ajent jak panowie zechcą, spisze protokół.

— Ale mój cylinder połamany?

— Ale moja laska?

— Ale mój ból?

— Niech panów wszyscy djabli porwą.

Za chwilę pojawia się w asystencyi policyanta trójka akademików.

— Panie komisarzu!

— Co się stało?

— Policyant nas aresztował.

— Jaki policyant?

— Naturalnie, że pieszy a w dodatku głupi.

— Za co?

— Czy my wiemy za co?

— Niech kapral odpowiada.

— Panowie szli i krzyczeli: policyant. To ja się obraził i i wziął ich na inspekcyę.

— Nieprawda — nie my krzyczeli, tylko kapral krzyczał: ja panów zabiorę na policyę i zamknę.

Panie komisarzu, dlaczego on chce nas zamknąć?

— Który z panów krzyczał policyant.

— Żaden.

— Ja nie wiem który. Było czterech. Jeden krzyczał.

— A może nie krzyczał?

— Krzyczał!

— Panie komisarzu, kapral pijany, albo mu się przewidziało. Gdzieżbyśmy takie obrzydliwe słowo pisnęli.

— Idźcie panowie do domu.

Oto parę sekund obserwacyi.

(*m*).

Od wydawnictwa.

Oświadczamy, że nasza notatka o panu Wacławie Rzepeckim — nie tyczy się WP. Wacława Rzepeckiego inżyniera — tylko byłego inkasenta „Gońca „Polskiego", noszącego to samo imię i nazwisko.

Szał „czerwonego śmiechu".

Leonid Andrejew, jeden z najwybitniejszych pisarzy rosyjskich, znany ze swych przekonań radykalnych i sympatyi dla rewolucyi, opowiada w jednem z pism rosyjskich taki obrazek z życia rewolucyonistów. rosyjskich.

Było to niedawno w Moskwie. Grupa rewolucyonistów ekspropryatorów prowadziła z początku swą działalność z powodzeniem. Ale oto nad grupą tą zawisła ołowiana płyta czarnej reakcyi i tak ją mocno przycisnęła, że wywołała w grupie dziki szał — podobny do „Czerwonego Śmiechu" Tem mianem ochrzcili też członkowie grupy swoje wieczory, na których zbierali się oni u jednego z towarzyszy, obwieszali ściany i okna czerwoną materyą, na lampy nakładali czerwone abażury i zaczynali pić wódkę, wino, piwo, pić długo, bez końca...

Były tam i dziewczęta. Pili wszyscy dopóty, dopóki nie pozwalali się nieprzytomni tam, gdzie siedzieli. Spali wszyscy na podłodze, a nadranem było tam wszystko — weseliska, najwyuzdańsza rozpusta i wszystko, wszystko...

Rozpraszał się poranny zmrok, nastawał dzień. Światło dzienne orzeźwiało ich. Wstawali rozbici moralnie i fizycznie. Ci, którzy wstydzili się spojrzyć innym w oczy, uciekali czemprędzej z domu „Czerwonego Śmiechu", inni zaś ponuro zwiesiwszy głowy, wychodzili na miasto, sami nie wiedząc za czem. Włóczyli się po ulicach całymi dniami, a na noc znowu wracali.

Znowu wieczór, znowu szaleństwo nocy, znowu wszystko stawało się czerwonem i znowu pili, ale z większą zaciekłością i rozpaczą, rozmawiając o swoich „dawnych" sprawach i zalewając je wódką. Z każdym dniem zmniejszała się ta grupa. Co wieczora ktoś okazywał się nieobecnym. Włóczących się po ulicach, na pół przytomnych i wyczerpanych, policya łapała, jak kury. Ostatecznie wyłapano ich wszystkich. Tak skończył się szał „Czerwonego śmiechu".

Kronika.

Kalendarzyk:

W niedzielę 5. kwietnia: Wincentego Fer. i Ireny.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę o 3ej po południu „Kościuszko pod Racławicami"; o godzinie pół do 8 „Faust", opera Gounoda; gościnny występ A. Didura, oraz Marcelego Sowilskiego, tenora oper zagranicznych.

Miejscowa.

Rocznica bitwy racławickiej. „Gwiazda" lwow. urządza w dniach 4. i 5. kwietnia br. uroczysty obchód rocznicy zwycięskiej bitwy pod Racławicami 4. kwietnia 1794 roku. Program obchodu następujący: W sobotę 4. bm. o 7 wieczór odśpiewanie pieśni narodowych przy oświetlonym pomniku Bartosza Głowackiego w parku łyczakowskim. W niedzielę 4. bm. o 9 rano w archikatedrze solenna msza na intencyę rocznicy, którą odprawi kurator Stow. „Gwiazda" ks. kanonik Świsterski; w czasie mszy śpiewać będzie Tow. śpiewackie „Echo". W niedzielę o 7 wieczór w sali „Gwiazdy" uroczysty wieczór, na którym przemówi ks. biskup sufragan dr. Bandurski. Chór odśpiewa pieśni narodowe, „Kapela czwartaków" odegra melodye narodowe, a na zakończenie członkowie kółka amatorskiego „Gwiazda" odegrają „Kościuszko pod Ra-

cławicami". Czysty dochód przeznaczony na bursę im. Bartosza Głowackiego.

Również urządza wieczór uroczysty w niedzielę 5. bm. „Sokół-Macierz" w własnej sali. Wieczór zagai przemówieniem ks. J. Dzjędzielewicz, poczem nastąpią produkcye deklamacyjne i wokalne — na zakończeuie zostanie odegrany obrazek ludowy w 1 akcie pt. „Kosa racławicka". Początek o 7 wieczór.

Rano tego dnia wezmą Sokoli udział w nabożeństwie uroczystem w kościele archikatedralnym. Punkt zborny o godz. 8 rano w gmachu „Sokoła".

Przedstawienie amatorskie urządza 5. b. m. w sali Stow. drukarzy przy ul. Piekarskiej 18. Stowarzyszenie uczniów sztuki drukarskiej Na program składają się trzy jednoaktówki: Protekcya A. Murau'a, O. S. S. czyli Wyprawa ślubna i Kri Kri Gustawa Fiszera. W antraktach przygrywać będzie orkiestra mandolinistów. — Początek o g. 7 wieczorem. Bilety nabywać można w Stow. drukarzy od g. 7 do 9 wieczorem, w dzień przedstawienia od 5 tej przy kasie.

Od p. Józefa Neumana otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do artykułu p. n. „U nas i na świecie" ogłoszonego w Nr. 363 „Gońca Polskiego" z dnia 31. marca, upraszam po myśli § 19. ust. prasowej o umieszczenie następującego sprostowania:

Ani ja ani „Strzelnica" nie zawieraliśmy żadnej spółki ze socyalistami przy akcyi wyborczej do Sejmu.

Nie jest więc prawdą, aby Strzelnica pod moją wodzą w tej akcyi do spółki z socyalistami przystąpiła, oraz abym ja lub Strzelnica weszła „w interes" z socyalistami, mający na celu akcyę wyborczą. Nie jest też prawdą, abym sam ubiegał się o mandat poselski do Sejmu, prawdą jest jednak, że na wezwanie Związku samoistnych rękodzielników, kupców i przemysłowców kandydowałem do Sejmu przy tegorocznym wyborze. Nie jest wreszcie prawdą, abym kierował akcyą wyborczą do Sejmu, i abym prowadził Strzelnicę do akcyi wyborczej do spółki z socyalistami.

Z winnym szacunkiem

Józef Neuman

II. wiceprezydent miasta.

Sprostowanie powyższe zamieszczamy z tem większą gotowością, że kładzie ono kategoryczne kres wszelkim pogłoskom, które krążyły po Lwowie o rzekomym kompromisie mieszczaństwa lwowskiego z socyalistami podczas ostatnich wyborów.

Z bruku lwowskiego. Aby przypadkowo nie zasłużyć na naganę ze strony mego „plantatora", iż nie wiem o wszystkiem, co jest przecież zaletą najważniejszą dobrego reportera, a następnie aby w ten sposób zaskarbić sobie jego łaskę, gdy będę prosił o zaliczkę, gdyż moje buty, bynajmniej nie mają wyglądu odpowiedniego na przyjęcie wiosny — wspomnieć mi jeszcze wypada o przygodzie, jaka spotkała Szczepana Mazurkiewicza w jednym z szynków w Zamarstynowie. Na towarzysza zabawy wybrał on sobie pewnego kolegę zawodowego, który podpiwszy sobie dobrze, w gniewie za to że Mazurkiewicz nie okazywał zbytniej ochoty do dalszego fundowania, wcale zręcznie go oskalpował. Ofiarą dzikiego instynktu upitego murarza, zajęło się pogotowie stacyi ratunkowej, które następnie odwiozło go do szpitala.

Właścicielowi szynku przy ul. Janowskiej l. 60., złożyli wizytę złodzieje lwowscy lubujący się w alkoholach i tytoniu. Szkoda, jaką poniósł szynkarz, dochodzi do stu koron.

Maksowi Kormesowi, kelnerowi obecnie bez zajęcia, przytrafił się bardzo brzydki wypadek. Ubiegłej nocy okradł on swych przygodnych towarzyszów, z którymi spał w jednym pokoju, w pewnym trzeciorzędnym hotelu, a dziś przytrzymano go już za tę kradzież i oddano do aresztu.

Kuchnie dla ubogich. Obok istniejącej już kuchni przy ulicy Pańskiej, staraniem sekcyi dobroczynności Rady miejskiej powstanie już wkrótce druga taka kuchnia przy ulicy Gródeckiej. Kuchnia ta będzie pozostawała pod zarządem Sióstr Zgrom. Rodziciełki Maryi i będzie ona wydawać bezpłatnie obiady ubogim, poleconym przez komisye okręgowe ubogich, i za asygnatą. Przy kuchni będzie także urządzona herbaciarnia, w której za asygnatą wydawać będą ubogim herbatę z mlekiem i bułką na koszt funduszów gminy. W jesieni ma być otwarta trzecia bezpłatna kuchnia.

Wścieklizna wśród psów wydarza się coraz częściej we Lwowie. Ostatnio zabito w rakarni miejskiej dwa psy, dotknięte tą chorobą. Jednego psa zabrano z domu przy ulicy Szeptyckiej l. 28, gdzie pokąsał 11letnią dziewczynkę, którą wobec tego odesłano do zakładu dra Bujwida do Krakowa. Drugi pies schwytany został na ulicy Szpitalnej, a gdy go wpuszczono do wozu, pokąsał znajdujące się tam inne psy. To zwróciło uwagę, więc poddano go pod obserwacyę i stwierdzono u niego wściekliznę. Wobec tego wybito zaraz wszystkie psy, przez niego pokąsane. Magistrat skutkiem tych i coraz liczniejszych wypadków wścieklizny, zaostrzył przepis kagańcowy.

Kapela „Czwartaków". Założyciele tej kapeli, istniejącej od roku we Lwowie, zorganizowali grono ludzi, miłujących muzykę orkiestralną, którzy wnieśli do namiestnictwa projekt statutu: „Kapeli Czwartaków Tow. im. Moniuszki". Kierownictwo Towarzystwa objął p. Dante Baranowski, muzyk i krytyk.

Z kraju.

Samobójstwo. Koło Grzymałowa we wsi Kałaharówce, odebrał sobie życie poborca celny Józef Radek. Rano przybył do kancelaryi celnej, nie zdradzając niczem tak strasznego zamiaru. W kilka chwil później wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Okropna śmierć. W Maksymówce, koło Borek wielkich, zdarzył się w młynie ssąco gazowym Franciszka Sobolaka okropny wypadek. Szesnastoletni uczeń młynarski Antoni Sidziński, zakładając pas skórzany na rozpędowe koło transmisyjne, manipulował tak nieostrożnie, że został porwany na koło i wśród strasznych męczarni w godzinę później zmarł.

Kradzież biletów kolejowych. W Przemyślu od dłuższego czasu ginęły w niewytłómaczony sposób z kasy biletowej tamtejszego dworca w znacznej ilości bilety jazdy, wskutek czego zatrudnione w tej kasie manipulantki musiały braki pieniężne pokrywać z własnej kieszeni. Dopiero w ostatnich dniach udało się policyi schwytać przy pociągu wieczornym, odchodzącym do Krakowa, niejakiego N. Grassmanna, terminatora zegarmistrzowskiego, przy którym znaleziono kilka biletów na przestrzeń Przemyśl-Wiedeń. Grassmann, mając dorobiony do drzwi kasy klucz, dostawał się do pokoi podczas nieobecności urzędników i bezczelnie kradł bilety kolejowe. W sprawę tę wmieszanych jest 3 spólników pomysłowego złodzieja. Aresztowanego Grassmanna oddała policya tut. sądowi obwodowemu, który rozpoczął już dochodzenia w kierunku zbrodni oszustwa i kradzieży.

Samobójstwo matki i córki. W Suczawie na Bukowinie odebrały sobie życie pna Ida Zahaczyńska wraz z matką Malwiną. Pna Zahaczyńska wypiła sporą dozę rozczynu fosforowego, matkę zaś zmusiła do wypicia reszty. Obie wyzionęły ducha w strasznych męczarniach. Przypuszczają, że przyczyną samobójstwa było kłopotliwe położenie finansowe. Ida Zahaczyńska już przedtem dwukrotnie targnęła się na życie, usiłując się powiesić, zdołano ją jednak każdym razem uratować.

Wybór posła. W uzupełniającym wyborze do sejmu z kuryi wielkiej własności okręgu przemyskiego wybrano dziś posłem wiceprezydenta Rady szkolnej dra Ignacego Dembowskiego jednogłośnie na 63 głosujących.

Spór o las „Żabie". W Krakowie w sądzie wyższym, odbyła się rozprawa apelacyjna w sprawie własności lasu „Żabie" przy Morskiem Oku. Jak wiadomo, ks. Hohenlohe wniósł skargę przeciw hr. Zamojskiemu o przyznanie sobie praw własności tego lasu. Sąd obwodowy w Nowym Sączu wyrokiem z 3 grudnia z. r. oddalił księcia z pretensyą. Od wyroku tego ks, Hohenlohe odwołał się do sądu wyższego.

Trybunał wydał wyrok odrzucający rekurs ks. Hohenlohego, a tem samem potwierdzający wyrok I instancyi. W motywach wyroku podniesiono, że hr. Zamoyskj nabył sporny las na licytacyi, a tem samem działał w dobrej wierze. Notatka w księgach hipotecznych, uwidoczniająca sporność tego terytoryum, odnosiła się do praw politycznych, a nie prywatnych.

Z różnych stron.

Zły humor cesarza Wilhelma. Podczas ostatniego pobytu swojego w Wenecyi cesarz Wilhelm zwiedzał razem z królem włoskim osobliwości miasta. Jak donosi obecnie *Tribuna* rzymska, obaj monarchowie zwiedzili także muzeum publiczne "Correr" gdzie ich oprowadzał dyrektor muzeum, Scrinzi. Przyszedłszy przed niektóre rzeźby starożytne i kobiece, pochodzące z kościołów weneckich, na których przedstawieni byli biskupi, cesarz niemiecki w rozmowie po francusku z dyrektorem wyraził się o duchowieństwie włoskiem jako o ignorantach i powiedział między innemi: „Księża włoscy, ogółem wziąwszy, mają mało wykształcenia; nie umieją np. rozróżnić XV-go wieku od XVI-go, które się przecież tak różnią między sobą." Na to dyrektor Scrinzi odrzekł: "Obecny papież nakazał, aby seminarzyści uczyli się historyi sztuki". Cesarz odpowiedział: „Nie wiem, czy dokażą tego..." Przypuszczają, że owo odezwanie się zwrócone było przeciw Watykanowi.

Córka pani Toselli. Dzienniki drezdeńskie donoszą, że podkomorzy dworu saskiego, Krieger, uda się do Insbruku i tam weźmie w swoję opiekę księżniczkę Annę Monikę, córkę obecnego króla saskiego i dawniej żony jego, ks. Ludwiki, późniejszej hr. Montignoso, a obecnej pani Toselli. Do Insbruku przybędzie księżniczka Monika z Bozen. Krieger odwiezie ją do Monachium, skąd inny urzędnik uda się z nią do Lipska. Wracając ze swojej podróży morskiej, król saski zobaczy się z córką dnia 9. kwietnia w Lipsku, poczem oboje pojadą do Drezna.

Wybuch na okręcie. Jak już donieśliśmy, w porcie norweskim Mandal wyleciał w powietrze żaglowiec „Ingelwood". Okręt ten, płynący z Nowego Jorku do Sztokholmu i liczący 1000 ton objętości, wiózł ładunek nafty. Prawdopodobnie skutkiem zaprószenia ognia przez jednego z marynarzy zajęły się gazy naftowe, i nastąpił straszny wybuch. Cały okręt stanął odrazu w płomieniach, a nafta, wypływająca z niego, paliła się też na powierzchni wody, tak, że nie sposób było zbliżyć się do miejsca katastrofy. Przeszkadzały też powtarzające się co chwila wybuchy. Pomimo to część załogi uratowano. Trzynastu ludzi zginęło w płomieniach. Statek poszedł wreszcie na dno, spłonąwszy niemal doszczętnie.

Barbarzyństwo konduktorów. Pisma warszawskie donoszą: Na torze kolei Nadwiślańskiej pomiędzy Maciejowem a koszarami znaleziono robotnika kolejowego, włościanina ze wsi Parydub w powiecie kowelskim, Charitona Kaszczeniuka, z obciętemi obiema nogami poniżej kolan. — Przywieziony do szpitala w Kowlu i przyprowadzony do przytomności, nieszczęśliwy ze-

znał, że jechał do Kowlu bez biletu i że za to zrzucili go z pociągu dwaj konduktorowie.

Ohydne morderstwo. W Schönebergu znaleziono w rowie położonym tuż przy linii kolejowej, trupa młodej, w przybliżeniu 30. lat liczącej kobiety. Robotnikom pracującym podadło pływające z kartonu pudło, po którego otworzeniu znaleziono w nim korpus młodej kobiety z odciętą głową i nogami. Zawiadomiono policyę i straż ogniową, która po wypompowaniu wody z drugiego rowu, na dnie jego znalazła 2 inne pudełka kartonowe, silnie owiązane i owinięte w jakąś materyę. Po otworzeniu znaleziono w jednem starannie ułożone nogi, w drugiem głowę nieszczęśliwej ofiary. O rabunku na razie nie można mówić, gdyż znaleziono na palcu złotą obrączkę.

Policya wyznaczyła 1000 mrk. nagrody za ujęcie zbrodniarza. Dochodzenie wykazało, że zamordowaną jest niejaka Slanania, 33-letnia osoba lekkich obyczajów. Wykluczony jest mord seksualny. Zwłoki leżały w wodzie kilka tygodni.

Stössel w więzieniu. Osadzonemu w twierdzy Petropawłowskiej gen. Stösslowi wyznaczono duży i widny pokój. Okno wychodzi na ogródek. Z pokoju widać Newę, chociaż okno okratowane jest od góry do dołu. Stössel nosi ubranie cywilne i nawet zamiast czapki oficerskiej, kazano mu sprawić sobie kapelusz. Raz na tydzień w ciągu dwóch godzin może przyjmować znajomych w specyalnie na ten cel przeznaczonym pokoju. Do celi Stössla, na mocy pozwolenia najjaśniejszego pana, mogą być tylko wpuszczani żona i syn więźnia, przyczem mogą go odwiedzać codziennie. Znaczną część dnia Stössel poświęca czytaniu i pracy. Pisze pamiętniki. Obiad spożywa w towarzystwie towarzyszów niedoli admirała Niebogatowa i kapitana Liszina.

Olbrzymie fałszerstwo pieniędzy. W Brukseli wywołało odkrycie podrobionych not tysiącfrankowych ogromne zaniepokojenie. Rząd Bank narodowy stwierdził istnienie 21 fałszywych not tysiącfrankowych, które są tak łudząco podrobione, że z trudnością i po długiem porównywaniu można je odróżnić od prawdziwych. Dyrekcya Banku obawia się, że sfałszowano i puszczono w obieg, cały alfabet owych not, a więc tysiąc sztuk, to jest milion franków. Giełda brukselska postanowiła nie przyjmować na razie not tysiącfrankowych w obrocie giełdowym.

Zamach na króla portugalskiego. Dzienniki lizbońskie „Epoca" i „Mundo" przedstawiają w następujący sposób zamach na króla Emanuela, o czem doniósł telegram, umieszczony w poprzednim numerze: W piątek rano przechadzał się król, jak zwykle po dziedzińcu pałacu, przyczem uwagę jego zwrócił żołnierz, który stał nn posterunku i salutując, zachował się bardzo niezręcznie i nieregulaminowo. Król wezwał komendanta pałacowej służby wojskowej, generała Lopeza, który zarządził śledztwo i odkrył, że na posterunku stał nie żołnierz, ale przebrany za żołnierza członek anarchistycznego związku „Czarny krzyż", do którego należeli także królobójcy Buissa i Costa. Wypadek ten wywołał ogromną sensacyę.

Doszło do naszej wiadomości, że niejaki p. Rzepecki i p. M. Kolankowski inkasują pieniądze za prenumeratę i anonsy „Gońca Polskiego". Otóż oświadczamy, że panowie ci nie są do tego upoważnieni i że wyłudzonych w ten sposób pieniędzy nie uznajemy, a zarazem prosimy o łaskawe doniesienie nam o każdem takim nadużyciu.

Administracya Gońca Polskiego.

Pościg za rabusiami.

(*Do ryciny.*)

Dzisiejsza rycina nasza przedstawia końcową scenę pościgu automobilem za złodziejami koni. Rozegrała się ona w tych dniach na granicy holendersko niemieckiej w miejscowości Zeilt w prowincyi utrechskiej. W chwili gdy przybyli z Niemiec dwaj mężczyźni dobijali przed miejscowym hotelem targu o konie, którymi przyjechali zajechał przed hotel samochód. Z niego wysiedli dwaj mężczyźni, którzy, zoczywszy stojące przed hotelem konie, wysiedli czemprędzej i z dobytymi rewolwerami podeszli ku sprzedającym. Po bliższych wyjaśnieniach okazało się, że pierwej przybyli skradli konie i wóz, rzekomo go wynająwszy w nadgranicznej niemieckiej miejscowości, przybyli zaś samochodem byli właścicielami skradzionngo pojazdu.

Ostrzeżenie.

Pisma i przesyłki pieniężne należy adresować „Goniec Polski" Lwów.

Za prenumeratę i anonsy płacić należy, tylko inkasentom z legitymacyą „Machalski i Spółka". Wszelkie wpłaty inaczej dokonane są nieważne. Równocześnie oświadczamy, że z wydawnictwem „Goniec" (bez wyrazu „Polski") nie mamy nic wspólnego, i za zobowiązania owego przedsiębiorstwa nie bierzemy na siebie żadnego zobowiązania.

Depesze.

Krwawe starcie robotników z policyą.

Rzym. Wczoraj przyszło tu do krwawego starcia między policyą a robotnikami. Mianowicie odbywał się pogrzeb pewnego robotnika. Wracając z pogrzebu, robotnicy, którzy brali w nim tłumnie udział, chcieli urządzić defiladę przed palazzo di Wenezia, w którym mieszka prezydent gabinetu Giolitti. Zastąpił im jednak drogę kordon policyi w liczbie 50 ludzi. Robotnicy usiłowali przerwać kordon, ale się im to nie udało. Wówczas porwali cegły z pobliskiej budowy i poczęli niemi rzucać na policyantów, z których kilku odniosło wskutek tego ciężkie rany. Broniąc się, policyanci dali do robotników ognia. Trzech robotników zginęło na miejscu, 12 odniosło ciężkie rany, reszta zaś w panicznym popłochu rozbiegła się na wszystkie strony.

Sprzeniewierzone miliony.

Madryt. W państwowej kasie depozytowej wykryto sprzeniewierzenie na wielką skalę. Słychać, że szkoda wynosi kilkanaście milionów. Sprawca sprzeniewierzenia i jeden z wysokich urzędników zbiegli.

Olbrzymi strejk.

Nowy Jork. Zastrejkowało tu 300.000 robotników węglowych. Powodem strejku jest nieuwzględnienie żądań robotników co do podwyższenia płacy.

Zamieszki w Persyi.

Teheran. Onegdajszej nocy dano 5 strzałów do powozu rosyjskiego pułkownika Sachowa. Powóz był jednakże próżny, wobec czego zamach nie udał się. Sprawca nieznany.

Ucieczka pocztyliona z pieniędzmi.

Opole (na Górnym Śląsku.) Z Bismarkhütte donoszą, że wczóraj wieczorem zbiegł stamtąd pocztylion Mrozek, zabrawszy z sobą 17.000 marek gotówką. Za schwytanie zbiega naznaczono nagrodę 800 marek. Zbiegł na bicyklu.

Wybory do Rady m. Krakowa.

Kraków. (Telegr. pryw.) Do rady miejskiej wybrano wczoraj z Koła rękodzielników tapicera Stefana Iglickiego (218 głosów) i starszego cechu stolarzy Jana Wolnego (212 głosów). Ogółem na 423 uprawnionych głosowało 340. Kandydaci żydowscy pozostali w mniejszości: Maurycy Kirschner z 118 głosami i Herman Stieglitz z 114 głosami.

Szlifierze dyamentów strejkują.

Anterpia. Tutejsi szlifierze dyamentów postanowili rozpocząć w poniedziałek strejk 4-tygodniowy, ponieważ właściciele szlifierń nie chcą podwyższyć im płacy o 20%.

Bójka na wiecu.

Lizbona. Na wiecu republikańskim w pobliżu miasta Mafra, odbytym mimo zakazu władzy, tłum czynnie znieważył mowców i lekko ich poranił.

Złodziejstwa dygnitarza rosyjskiego.

Petersburg. Wkrótce rozpocznie się tu sensacyjny proces przeciw b. posłowi rosyjskiemu na dworze koreańskim, tajnemu radcy Pawłowowi, oskarżonemu o szereg oszustw, popełnionych w czasie wojny rosyjsko-japońskiej przy zakupnie prowiantu dla wojsk, przewozie wojsk i t. p. Akt oskarżenia wylicza także całkiem zwykłe kradzieże. Wyrządził on skarbowi państwa szkodę kilku milonów.

Proces o oszustwo.

Kraków. Przed tut. sądem karnym rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw handlarzowi brylantów, Löblowi Freilichowi, o oszustwo, które pepełnił przez to, że 30. października z. r. zgłosił się do dyrekcyi policyi i podał, iż zgubił gotówkę 9.300 kor. i portfel z brylantami wartości 80.000 kor. Śledztwo wykazało, że zguba ta była symulowana, a to w celu upozorowania niewypłacalności.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: INŻ. HENRYK MACHALSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, KOPERNIKA 20.